

LUD

Jedynе pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Ksiądz Jan Pałka

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna \$4000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Północnej 2\$50 dolary; w Urugwaju 3 pezy urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu”: Kurytyba — Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Kurytyba — Caixa Postal 155 — Paraná, Brasil

OGŁOSZENIA drobne do 3 cm. wysokości przez jeden łam: do 3 razy należy przysłać 5\$000. — Ogłoszenia płaci się zawsze z góry, inaczej nie umieszczają się. Ogłoszenia można płacić znaczkami pocztowymi.

„O POVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 300 rejsów

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego, R. Piekarza — Kubisa.

Pożyteczna praca

Wielu, bardzo wielu delegatów różnych przybywało do Brazylii. Badali stosunki emigracyjne. Czy wiele było z tego pożytku? Przy niektórych z nich pytano się: POCO TO I NA CO?

Dwa lata temu objeżdżał kolonie polskie p. prof. Bujwid. Wiedział, czego chciał i po co objeżdżał kraj. Wyniki swoich badań ogłosił obecnie drukiem pod tytułem: „Warunki zdrowotne Brazylii”. Praca ta wyszła w „Kwartalniku Naukowego Instytutu Emigracyjnego” za rok 1929 i obejmuje strony od 619-720. Znamy ją z Kwartalnika. Ale zawiera ona także mnóstwo trafnych spostrzeżeń mądrych i zdrowych rad higienisty, niezmiernie pożytecznych wskazówek dla życia emigranta, że szkoda byłoby emigranta, ale zawiera ona także mnóstwo trafnych spostrzeżeń mądrych i zdrowych rad higienisty, niezmiernie pożytecznych wskazówek dla życia emigranta, że szkoda byłoby emigranta, ale zawiera ona także mnóstwo trafnych spostrzeżeń mądrych i zdrowych rad higienisty, niezmiernie pożytecznych wskazówek dla życia emigranta...

muje swój tryb życia po przemyśleniu rozdziału: Pożywienie, napój, ogólne przepisy zachowania się w gorącym klimacie. Kwestja wody jest pierwszorzędnej wagi a na kolonjach czerpie się ją, gdzie się da i tam, gdzie ona płynie przez drogi, przez pastwiska i zawiera mnóstwo mikroobów zakaźnych. Mieszkanie, śmietnik i t. d. muszą być urządzone higienicznie. Obrzydliwa choroba chagasa przenosi się często z pancernika, z psa czy kota na człowieka. W Paranaj i w Santa Catharina trąd już pojawił się wśród kolonistów polskich. Wiele chorób się przenosi przez cholerę i pluskwy. Kiedy kolonista się dowie, jak one są niebezpieczne, napić, je będzie starannie. Ankylostomiaza (robaczyca) grasuje nagminnie w Brazylii, 95 proc. ludzi na nią choruje. Dzieci jej łatwo dostają. Książka poucza, jak można jej się ustrzedz. Koklusz, szkarlatyna, dyfterja, odra, ospa, tężec, nie nie uchodził uwagi prof. Bujwida. We wszystkich wypadkach podaje cenne rady.

Specjalnie dokładnie pisze o ukąszeniach od żmij i rozpraszają wiele przesądów. Opisuje też mnóstwo chorób, na które chorują kolonistów zwierzęta domowe. Mamy to głębokie przekonanie, że jeżeli wskazówki prof. Bujwida przyjmą się u kolonistów i będą przestrzegane, to choroby do połowy się pomniejszą, śmiertelność dzieci się pomniejszy, wiele zwierząt domowych zwyciężają przezornością się uratuje, stan zdrowotny na emigracji się podniesie i wzmocni się dobrobyt. Właśnie dlatego trzeba koniecznie, aby książka prof. Bujwida dostała się do rąk każdego kolonisty polskiego w Brazylii czy to staraniem centralnych władz emigracyjnych, czy staraniem placówek konsularnych (bezpłatnie czy za opłatą — wszystko jedno) a nawet, aby na podstawie książki odbywały się wykłady we wszystkich kolonjach.

S. Żegota

Z nad granicy argentyńskiej

PRZEPRAWA NA „DRUGĄ STRONĘ” — MAJESTATYCZNY URUGWAJ STRAŻNIKAMI GRANIC — CZY WARTO WYJEŻDZAĆ Z BRAZYLII DO ARGENTYNY? — CO SLYCHAĆ W GUARANY?

Mile spędziłem na Syberji, wśród rodaków krótki czas mego u nich pobytu, bo zaledwie półtora dnia, podejmowany szczerze, gościnnie — czem chata bogata — tem rada, za co im jeszcze raz, na tem miejscu dziękuję

i żegnany serdecznie ruszyłem, ale tym razem za dnia, tą samą drogą z powrotem do Serro Pelado. Wspomniłem wyżej, że miejscowość ta leży nad samą granicą argentyńską, którą tworzy potężna rzeka Urugwaj. Do-

wiedziawszy się, że można się dostać na drugą stronę bez wszelkich paszportów, wiz i innych dokumentów urzędowych, skorzystałem z paru godzin wolnego czasu i w towarzystwie dwóch chłopaków ruszyłem ku portowi. Tutaj przewoźnik za opłatą 1\$500 od osoby przetransportuje każdego na drugą stronę. Urugwaj to rzeczywiście potężna rzeka, blisko 900 metrów wynosi jego szerokość! Poważnie też i majestatycznie płynie on sobie, jakby świadom tej misji, powierzony sobie przez polityków argentyńsko brazylijskich; być strażnikiem granic tych dwóch potężnych państw południowo-amerykańskich. Szkoda, że tak potężna arterja wodna nie jest wyszкана dla celów żeglugi; na przeskądzie temu stoją głównie porohy, skały potężne, sięgające miejscami po samą powierzchnię wody — miejscami znow łóżisko rzeki zbyt płytkie — a przecież przy takiej kilometrowej blisko szerokości, mogłyby swobodnie kursować nawet największe parowce transatlantyczne. Jedyne w czasie dużego stanu wody płyną barki z produktami w górę i w dół rzeki.

Stanąłem włąc na ziemi argentyńskiej, ale gdyby nie marynarze, trzymający straż u wrót Argentyny ich konwencjonalne: „buenos tardes”, — toby ożek nawet nie wiedział, że opuścił Brazylię. Autobus — słono opłacony — poniósł nas do polskiej miejsczka, San Xavier. Po drodze widać pięknie założony herwal — Argentyna chce się przecież za wszelką cenę wyzwolić od importu tego „zielonego złota” z Brazylii, — tu i ówdzie nędzne lepianki, sklecone z blata i trzciny.

W miasteczku odszukałem hotel polaka Walkowskiego, chciałem się z nim widzieć, lecz do wiedziałem się, że już jest na drugim świecie, żona jego nie umie ani słówka po polsku, (tak przynajmniej twierdziła) gdyż z pochodzenia jest Niemką, — a z przekonania — co z naciskiem podkreśliła, jest „archentina”. Gdzieś dalej, za miasteczkiem, ma mieszkać również jakiś polak, ale, że czas nie pozwalał mi zajrzeć do niego, — gdyś stofice było blisko nieboskłonu, a po zachodzie celniki nie puszcza żadną miarą nikogo „para o outro lado”. — musiałem zrezygnować z tej wizyty. Wiedziałem jedynie nieco S. Xavier — nie tam osobliwego, — parę domów handlowych, poczta — no i trzeba było się wybierać z powrotem do Brazylii, co odbyło się bez rewizji i bez wszelkich innych formalności. Uwieczniono jedynie na granicy argentyńskiej me nazwisko, stan i wiek.

Argentyna, jak się dowiedziałem — wiele, i to bardzo wiele, importuje z Brazylii, nie tylko herwę, ale i inne produkty, gdyż ziemie w północnej jej połaci (Misiones) są jałowe, z wy-

jątkiem Bonplaisu. Trafia się, że niejednokrotnie tak nasi, jak i inni, koloniści, w pogoni za złotem runem wysprzedają swe żyzne grunta w Brazylii i z całym ruchomym inwentarzem wybierają się do Argentyny. Tu atoli wnet się przekonują, że się dostali z deszczu pod rynnę, tj. w większą jeszcze biedę, — toteż wielu ich wraca z powrotem, jeno już nie z ładowanymi brykami, z końmi i dobytkiem, gdyż przemysłni argentyńscy nie pozwolą im niczego wywieźć z swego kraju; — przywóz dozwolony, wywóz nie.

Bląkając się tak z miejsca na miejsce, trafiłem znów na Salto Pirapo, skąd dnia następnego motor gazolinowy poniósł mnie do domu.

— A co słyhać w Guarany? — spyta może Czcigodny Ksiądz redaktor. — Jakoś głucho o obchodzie Trzeciego Maja?

— Ano, obchód miał być, i godnie planowano uczcić podniosły czyn historyczny, okazalej nawet niż zeszłego roku; — tymczasem upusty niebieskie rozwarły na oścież swe śluzę tak, że z linii nie mogła stawić się

żadna szkoła. Zredukowano więc program do minimum: nabożeństwo w kościele i popisy uczni Kolegium Wład. Reymonta i dzieci ze szkół Sióstr w gmachu Kolegium. Ponieważ z konieczności odbyło się to wszystko skromnie, przeto nie warto było rozpisywać się o tem specjalnie.

— A co więcej? — A ooby więcej — stara bieda! Odpowiem tak, jak każdy prawie kolonista, kiedy go się spyta, co tam nowego. Wszyscy narzekają na tę „starą biedę” (biedna ona i pożałowania godna!) ale snąc jakoś im dobrze z nią bo choć tego roku, skutek ogólnego kryzysu nie da się wiele uciąć tych poszarganych papierków, to jednak chłodno nigłodu nikt z pewnością nie zaznał tak, jak to nasze „leguły” w czasie wojenki, i każdy sobie rzepkę skrobie i myśli o — sobie.

A poza tem wszystko jak było, jeno się nieco ku starości pochyliło — i każdy sobie rzepkę skrobie i myśli o — sobie.

Wiarus.

WIADOMOŚCI Z POLSKI

Jedni za rządem, drudzy przeciw rządowi

Od kilku miesięcy życie polityczne w Polsce kotłuje się i kipi.

Cały naród polski podzielony jest na dwa obozy wyraźne, jedni popierają i stoją za obecnym rządem i uważają go za najlepszy, drudzy znowu ata-

kują, zwalczają i dążą do obalenia obecnego rządu jako szkodliwego dla narodu polskiego.

Kto ma słuszność? Niewiadomo. To jednak jest pewne, że walka tych dwóch obozów jest wielce szkodliwą dla państwa polskiego.

Tydzień Emigranta — Polaka w Polsce

W Warszawie i całej Polsce odbył się od 10 do 17 czerwca Tydzień Emigranta Polaka.

W katedrze św. Janaw Warszawie odprawili nabożeństwo kardynał Karkowski i w obecności przedstawicieli rządu, poczem odbył się pochód do grobu Nieznanego Żołnierza. Podczas akademji w radzie miejskiej, minister pracy Prystor wygłosił imieniem rządu programowe przemówienie, w którym przypominał dzieje wychodźstwa polskiego w ciężkich latach bytu narodowego i głoszącą emigrację polityczną i gospodarczą. Przechodząc do emigracji powojennej, minister powiedział, że od 11 listopada 1918 do 31 grudnia 1929 wyjechało z Polski 1,324 240 osób, z czego do krajów europejskich 733,296, a do krajów pozaeu-

ropejskich 590,914. Obecny ruch emigracyjny obejmuje ponad jeden procent całej ludności w Polsce. Prawie czwarta część Polaków żyje poza granicami kraju. Fakt ten pozwala zrozumieć doniosłość zagadnień emigracyjnych. Projektowane przez rząd prace emigracyjne, skierowane są głównie ku ugruntowaniu osadnictwa. Organizacja zmierzająca do utworzenia polskich ognisk ekspansji gospodarczej i kulturalnej opierać się musi na najszerszych warstwach społeczeństwa. Celem Tygodnia Emigranta Polaka jest wzmocnienie w społeczeństwie podstawowych zasad akcji emigracyjnej i pobudzenie do czynnego udziału w sprawach „emigracyjnych” oraz ugruntowanie emigracyjnej racji stanu.

Warszawscy żydzi przeciw Anglikom

Sjoniści na całym świecie protestują przeciw ograniczeniu emigracji żydowskiej do Palestyny i zakazowi wykonywania ziemi przez organizacje

żydowskie. Protesty te noszą charakter antyangielski.

Protestowali również sjonisci warszawscy. Najpierw zorganizowali oni konferencję pra-

Kolonisci

DOŚWIADCZENI W ROLNICTWIE UŻYWAJĄ TYLKO MASZYN OD FIRM:



Casa Hackradt

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 502.
CAIXA POSTAL 420.

Dr. Carlos Heller

Praktykował w hamburskich, wiedeńskich i paryskich szpitalach.
Praktyka ogólna.
Leczy specjalnie choroby skórne, weneryczne, pecherza i włosów.
Klinika dla dzieci. — Leczy Zylaki oraz rany na nogach bez operacji.
Leczy sztucznie promieniami Diatermia Konsultorium i rezydencja:
Rua 15 de Novembro 5. Przyjmuje od 10 do 12 i od godz. 4-ej do 6-ej.
Rez: Rua Comendador Araujo 970 — Telefon 44

HOTEL POLSKI W POBLIŻU STACJI KOLEJOWEJ
HOTEL do COMMERCIO
Rua Barão do Rio Branco 763 CURITYBA.
Uprasza Szan. Rodaków o liżne odwiedzanie, gdzie znajdują smaczne potrawy i rzetelną obsługę, czystość i poważanie rodzinne.
Gospodarz JAKÓB BORYCA

BIURO ADWOKACKIE
Ludwika Wolskiego
Rua Brigadeiro Franco 28 CURITYBA

Maszyny do obrabiania drzewa marki DANCKAERT

maszyny te mają tak zwane manenes de espheres - S. K. F. które ułatwiają pod wskazek czego zużywają bardzo mało siły napędowej.

WSZELKIE PRZYRZĄDY DO MASZYN



Pasy Highflex,
Motory elektryczne Ganz electric,
Pasy transmisyjne
Oleje lakierowe, Nobel Brothers.

Staly skład w Kurytybie

Alberto Silva & Cia

Rua Comedador Araujo N. 95
Caixa postal 215 -- CURITYBA -- Telefon 1056
SPRZEDAŻ NA DŁUGIE SŁATY. — CENY FABRYCZNE

APTEKA „TIRADENTES“
Aptekarz: KUNO KLEBMANN
Kurytyba — Praça Tiradentes 87 — Telefon 1084
Regaly skład nowo sprowadzonych artykułów drogeryjnych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumarii, mydełek, artykułów gumowych, aniliny i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.
W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskiej.
MÓWI SIĘ PO POLSKU.

Będzie to w waszym własnym interesie zwiedzić skład

Casas Pernambucanas

Praça Cel. Eneas Marques — dawniej Praça da Ordem

Nasze materiały sprzedajemy bez pośrednictwa pośredniach fabrycznych. Zleżalych materiałów nie mamy; wszystkie świeżo sprowadzone z fabryki; ceny materiałów są bajecznie niskie. Nasze ceny są równe dla wszystkich. Co tydzień otrzymujemy transport nowości. Kolory są trwałe.

WIELKI WYBÓR W PŁUSZACH I KOŁDRACH WSPANIAŁYCH GATUNKÓW PADRÕES.

zaskoczył No, ale teraz do roboty, okoliczności sprzyjają nam! Baron nie wróci przed zachodem słońca, więc do tego czasu możemy być pewni, że nikt nas nie wyślędzi.

— Co pani ma zamiar zrobić z dziewczynką? — zapytał Antoni.

— Jeszcze nie wiem! — odpowiedziała, wzduszczone ramionami.

— Najlepiej usunąć ją na zawsze! — radził lotr służący z zimnym okrucieństwem.

Sydonia chmurząc patrzyła przed siebie.

Nareszcie podniosła dumną, piękną głowę i powiedziała już zdecydowana: — Chodźmy do niej!

Baron, wyruszając w pogon, nie spostrzegł ciemnej postaci, schowanej u wejścia w sieni ołbrzymich kolumn.

Kiedy gromada szukających zniknęła w lesie, ciemna postać wysunęła się z po za kolumny i ostrożnie zajrzała do oświetlonej sieni.

Drzwi wchodowe były otwarte na oścież.

— Zdaje mi się, że przyszedłem w sam czas — mruczał tajemniczo człowiek. — Jeżeli się nie myle, to tu podobnie jakąś zbrodnię!

Ohwile słuchał; w zamku było tak cicho, jakby wszyscy powymierali. I w sieni nikt się nie pokazywał.

Człowiek wślizgnął się do niej.

Przy jasnym świetle świec poznaliśmy ołbrzymią postać z czarną jak heban twarzą Bimbo, sługi starego Pusztownika.

Co go przywiodło do pałacu myśliwskiego barona Helfensteina?

Cichutko przyszedł sieni, minął kilka pokoiów i dotarł do głównych schodów.

Widocznie obeznany był z miejscowością, bo wszedł na schody bez wahania.

Nie spotkał nikogo.

Przechodząc przez słabo oświetlone pozpalamieci na przedzie świecami pokoje na pierwszym piętrze, usłyszał rozmowę i zatrzymał się.

Słuchał ze wzruszeniem.

— Jej głos — szepnął — poznaję go, pomimo, że tak dawno już go nie słyszałem!

Z kocią zwinnością wsunął się do korytarza i zatrzymał przed uchylonymi drzwiami.

Zajrzał przez szparę, i zobaczył na środku pokoju Sydonię i Antoniego.

Nie przezezwali jego obecności i tego, że rozmowa ich była dokładnie wysłuchana.

Przy ostatnich słowach Sydoni cofnął się Bimbo i schował za portierę przeciwległych drzwi.

Zaraz potem Sydonia i Antoni wyszli na korytarz i spieszenie się oddali!

Murzyn posuwał się za nimi, jak cień.

Szli mnóstwem przejęć i pokoiów. Sydonia i Antoni nie oglądali się, bo byli pewni, że są sami.

Weszli nakoniec do dużego ośmio-kątnego pokoju, położonego w narożnej wieży.

Bimbo schował się mądrze za drzwi, które pozostawili przyknięte.

Zobaczył przez dziurkę od klucza, jak służący otworzył drzwi w obięciu i jak oboje zniknęli za nimi.

Bimbo wskoczył do pokoju z zamiarem dalszego śledzenia.

Pomimo wszelkich wysiłków nie zdołał otworzyć ukrytych drzwi.

Stał chwilę z uchem przyłożonym do ściany i uważnie słuchał.

Dolesiał go odgłos stapania, jakby po żelaznych schodach; słychać było, że schodzili coraz głębiej, potem głączy skrzyło, po chwili trzesk zamykających się spuszcanych drzwi. Potem zapadła cisza.

— Święty Boże! Co to wszystko ma znaczenie? — szepnął Bimbo wzruszony. — Słyszałem rozmowę ich o tym, że mogą wiedzieć, co zamierzają! Co to za biedna dziewczynka, którą chcą zabić? Czyżby to była kuzynka barona Helfensteina... i z jakiego powodu baronowa Trachenberg nienawdził jej tak strasznie?

Bimbo znów zaczął pracować nad otwarciem drzwi; nie ustąpił ani na on. Zdawało się, że odwrotna strona ich jest zrobiona z żelaza.

Murzyn coraz bardziej był wzburzony.

— Wszystko mi jedno, co to za dziewczyna — monologował — muszę spróbować uratować ją! Zdeje mi się, że oni ją zamknęli w podziemnym więzieniu. Ale jak się tam dostać? Wielki Boże, dodaj mi sił do wyważenia tych drzwi, niech przybędą na czas, aby uratować tę nieszczęśliwą!

bieniu nie będzie to obojętne, że padnie — ona i on!... Zgubię ich, zgubię w tej chwili, choćby kosztem własnego sokości! Hrabia jest już w pałacu, musi ich tu zastać oboje.

Cicho i szybko przeszła przez zarośla i pobiegła do pałacu.

Hrabia Reichenbach przyjechał przed chwilą i posłał natychmiast kamerdynera Roberta de Kamilli, z prośbą o przyjęcie.

Z wielkimi zdziwieniem dowiedział się, że w pałacu nie ma ani Kamilli, ani pokojówki.

Kiedy, poszekawszy chwilę, sam chciał jej szukać, wpadła raptem Paula do jego gabinetu. Twarz miała bladą i zmienioną.

Spostrzegłszy hrabiego, zatrzymała się przy drzwiach, dysząc ciężko.

— Na miłość boską, Paulo! — zawołał przestraszony, co się stało, gdzie twój pan?

Patrzył z niepokojem na pokojówkę, która nie mogła tchnąć złapać.

Uspokoiła się nareszcie i powiedziała, śmiejąc się szyderczo: — Niech pan hrabia będzie tak dobry i idzie za mną, a ujrzę pan niezwykłą niespodziankę!

— Co to ma znaczenie? — odpowiedział hrabia, marszcząc brwi, — co to za nieważna żarty? Chcę wiedzieć, gdzie pan?

Paula syknęła przez zaciśnięte zęby: — W pawilonie!

Hrabia zmieształ się.

— Jaki, teraz, tak późno?

— O, nie jest sam! — zawołała Paula ze złością.

Hrabis zacerwienił się strasznie. Czyżby go Kamilla zdradzała? A Paula byłaby donosieliwą?

Duma nie pozwalała mu wypytywać pokojówki.

— Fajdziesz ze mną do pawilonu! — rozkazał Robertowi i ty także! — dościsła, zwracając się do pokojówki, która ledwie zdołała stłumić krzyk radości.

Włożył rewolwer do kieszeni na piersiach i szybko poszedł naprzód.

Serce mu strasznie biło, kiedy szedł przez ciemny, ponury park, wyprzedzając Paulę i starego sługę.

Wkrótce stanął cicho przed drzwiami, oddychając z trudem.

Zobaczył światło w szparach okienka i usłyszał wyraźnie głos Kamilli.

— Wypiszę o mnie? — zapytała obrabionym tonem.

— Nie, nie! — upewniał Fuchs. — Jak mógłbym nie ufaj słowom pani?

Te słowa podłego przejmowały Kamillę wstrętem, bo w głębi serca pogardzała Fuchsem.

Zrezygnowała jednak ukryła swój wstręt. Zdobyła sobie ślepo oddanego sprzymierzeńca, który wiernym jej będzie aż do śmierci.

W zapale rozmowy zapomnieli zupełnie o tajemniczym gościu który przedostał się do pawilonu.

Nie można było nawet przypuszczać, żeby tu był Jęszcza.

Nie pomyśleli też o Pauli i nie przezezwali, że zaradca dziewczyna w tej chwili przysięgła im zgnę.

Obudzono się w niej podejrzenie, kiedy Kamilla wyszła z pałacu i udala się do parku.

Poszła za nią cichutko, ale w ciemnościach znikła jej Kamilla z oczu i dopiero po długich poszukiwaniach zdołała odnaleźć jej ślad.

Teraz stała, jak ongi nieszczęśliwa hrabina Melania, pod drzwiami pawilonu i wyciągała słuch, aby pochwycić głos rozmawiających wewnątrz.

Szalona rozpacz i wściekłość wstrząsały nią, kiedy przekonała się, że jej ukochany klecy u stóp zniestanowionej przez nią rywalki.

Zaciśnięta pięści, wszystko się w niej zagotowało.

Co za zgromy ją ogarnęła, gdyby była wówczas przyszła i słyszała, jak oboje postanowili, że ona umrze musi.

Nie wiedziała nie Jęszcza o tem — Zemsty! zemsty! Ostrzegalem go przed tą sromą, a on, o, jak on mnie zdradził, oszukał, zaplała mi gorzko za

